

Andrzej Małkiewicz

### Wojna na Ukrainie – refleksje na 19 marca

Wojna trwa już ponad trzy tygodnie. Rosyjski zamiar osiągnięcia sukcesu w kilka dni nie powiódł się, opanowano skrawki Ukrainy, zaatakowani bronią się mężnie, a agresorzy najwyraźniej nie wiedzą co robić, są znaki wskazujące, że szykują się do długiej wojny pozycyjnej.

Często przyrównywano tę napaść do agresji na Afganistan w końcu 1979 r. Są tu pewne podobieństwa, ale różnica jest zasadnicza: w Afganistanie wojna niemal od początku przybrała charakter partyzancki, można zresztą wskazać wiele drobniejszych różnic. W wojnie w Afganistanie istotną rolę odgrywały kwestie religijne, teraz nieobecne, obrońcy wykorzystywali teren gór i pustyń, na którym nie umieli skutecznie działać agresorzy etc. Wprawdzie Ukraińcy podejmują działania na zapleczu wroga, o charakterze podobnym partyzanckim, ale mają one jedynie charakter pomocniczy wobec głównych bojów.

Coraz wyraźniej widać podobieństwo do innej, odległej w czasie wojny. I wojna światowa w sierpniu 1914 r. zaczęła się od napaści Niemiec na Francję – Paryż miał być zdobyty w dwa tygodnie, a armia miała zapasy na wojnę kilkumiesięczną. Gdy napastników odparto od francuskiej stolicy obie strony nie miały pomysłu na przyszłość. Niemcy okopali się, front zamarł, podejmowano liczne próby przełamania, ale wszystkie bezskuteczne (pomijam kwestię innych frontów, które nie miały kluczowego znaczenia, choć odciągały część sił agresora). Rozstrzygnęły po czterech latach (!) dwa czynniki: blokada ekonomiczna wykończyła gospodarkę Niemiec, a przybycie półmilionowej, świetnie wyposażonej armii amerykańskiej pozwoliło wreszcie przełamać front.

Dziś Rosjanie pod Kijowem zaczynają okopywać się. Wszystko odbywa się nieco szybciej, decydują dni, nie tygodnie, ale tak czy owak sankcje zadziałają nieprędko, a na przybycie na Ukrainę jakiegokolwiek armii sojuszniczej trudno na razie liczyć. W zakresie relacji międzypaństwowych pojawił się wszakże jeden optymistyczny sygnał. Wciąż obawiano się dołączenia Białorusi jako sojusznika Rosji. Marny byłby to sojusznik, ale zawsze coś by zdziałał. Ostatnio jednak pojawiają się sygnały, że Łukaszenko odmawia współpracy. Czy są prawdziwe? – to się okaże.

Przeprowadzono już wiele analiz motywów, które pchnęły Putina do podjęcia wojny i błędów, jakie w tym zakresie popełnił. Przytoczę to, co wydaje się w nich racjonalne, choć nie jest to analiza wyczerpująca. Prawdopodobnie nieźle zna on psychologię ludzi ze swego otoczenia – elit politycznych i gospodarczych Rosji. Przez dwadzieścia dwa lata potrafił nimi skutecznie manipulować, podporządkował ich sobie, wyeliminował ewentualnych konkurentów do władzy. Zapewne nie najgorzej rozumie psychologię ludzi z rosyjskiej prowincji, którym z jednej strony zapewniał stopniowy, choć niezbyt szybki wzrost poziomu życia, względne bezpieczeństwo socjalne, a jednocześnie dostarczał „igrzysk”, zarówno w sensie dosłownym, tj. w postaci licznych imprez sportowych, jak i przenośnym – sukcesów rosyjskiej armii. Te sukcesy były niewątpliwe, choć niezbyt wielkie. Ale odpowiednio nagłaśniane w propagandzie dawały prostym Rosjanom poczucie dumy, że należą do narodu, który wprawdzie był ciężko dotknięty przez historię, ale w przeszłości potrafił pokonywać

wrogów, a dziś odrabia straty. Dyktator niewątpliwie wiedział, że ta propaganda nie wszystkich w jego kraju przekonuje. Zwłaszcza intelektualistów i część przedsiębiorców, którzy nieco poznali Zachód i „ulegli wpływom” idei takich jak prawa człowieka, wolność jednostki, demokracja. Ale miał prawo wierzyć, że jest to drobna część społeczeństwa, której wpływ na ogólne nastroje jest znikomy i można go skutecznie przewyciężyć, z jednej strony masową propagandą, z drugiej – represjami.

Nikt jednak nie może znać się na wszystkim, a Putinowi zabrakło zrozumienia dwóch zakresów psychologii. Przacenił oportunizm i ustępliwość polityków Zachodu. Być może tak przywykł do oportunistów tzw. „polityków” rosyjskich, będących w istocie jedynie wykonawcami jego woli, że w tych samych kategoriach zaczął postrzegać liderów amerykańskich i europejskich.

Ważniejszy błąd polegał na błędnej ocenie psychologii żołnierzy rosyjskich. W popularnych książkach z historii wojskowości o psychologii pisze się na ogół niewiele, bo to mało interesujące dla niefachowego czytelnika. Wybitni dowódcy charakteryzowani są poprzez planowanie działań, opisy wspianych kampanii, niekiedy bohaterskie czyny. Owszem, pojawiają się slogany, że ten czy inny dowódca był „uwielbiany” przez podwładnych, „budził podziw”, „umiejętnie zagrzewał do walki”, na tym jednak autorzy poprzestają. Tymczasem sztuka dowodzenia polega na połączeniu wielu różnych umiejętności, wśród których rozumienie psychologii żołnierzy nie jest najmniej ważne. Z wybitnych umiejętności w tym zakresie znani byli Cezar, Jan Sobieski, Napoleon, Piłsudski, Patton. Każdy z nich dbał o zaopatrzenie dla wojska, o warunki zakwaterowania, wiedział, kiedy potrzebuje ono odpoczynku, a kiedy jest w najlepszej formie do walki, osobiście spotykał się z żołnierzami zachęcając do poświęceń. Żołnierz podczas walki wystawiony jest na ekstremalne zagrożenia, często cierpi wskutek zmęczenia, braku snu, zimna. Prowadzi to niejednokrotnie do załamań psychicznych, jeśli dotyczą poszczególnych jednostek, nie jest to wielkim problemem, ale niekiedy stają się masowe. Dobry dowódca umie to przewidzieć, podjąć zawczasu przeciwdziałanie. A gdy żołnierzy ogarnie panika, chcą uciec lub poddać się, osobistym przykładem zagrzewa do walki, co czasem kończy się dla niego tragicznie, ale – jeśli przeżyje – ma szansę na zwycięstwo nawet nad silniejszym przeciwnikiem. Zaufanie żołnierzy do dowódców trzeba budować jeszcze przed rozpoczęciem walki, a podczas jej trwania troszczyć się o umacnianie.

Putin zlekceważył psychikę żołnierzy. Dbał wprawdzie o swój dobry wizerunek w całym społeczeństwie, w tym i w armii. Sądził, że obraz efektywnego polityka i zwłaszcza „mocnego człowieka”, na jakiego pozował, wystarczy by utrzymać zaufanie walczących. Ale to co może być skuteczne wobec nieco zastraszonego i niezbyt wykształconego mieszkańca prowincji, nie wystarczyło wobec żołnierzy.

Armia, która ma na zapleczu patriotyczne społeczeństwo, a na czele dowódców i polityków, którym ufa, potrafi dać z siebie bardzo wiele. Armia rosyjska, która nie do końca wie, o co się bije, która jest głodna, jak wynika z zachowania żołnierzy na okupowanych skrawkach Ukrainy, nie może być w pełni skuteczna. Przy zabitych znajdowano konserwy o ważności do 2015 r.! Wielu obserwatorów jeszcze w chwili rozpoczęcia agresji postrzegało armię Rosji jako potężną siłę „orków”, czy „śmierciożerców” – używając metafor z literatury fantasy. Wygląda na to, że jest inaczej – to armia głodomorów.

Nie będę tu pisał o postawie Ukraińców, którzy okazali się zadziwiająco dzielni. Natomiast naprzeciw nich stanęła armia dobrze uzbrojona, ale kiepsko dowodzona i złożona z

wyglodniałych, zmęczonych tchórzy, którzy nie bardzo wiedzą, o co mają się bić, za co mają umierać. Już pierwsze dni wojny pokazały, że armia, jak całe państwo, przeżarta jest korupcją, układami, złodziejstwem i brutalnością. W rezultacie niskie morale i demoralizacja to cecha immanentna rosyjskiego żołnierza. W wojnie obronnej nawet taki żołnierz, motywowany patriotyzmem, może bić się dobrze. Ale w natarciu nie sprawdza się. Wkraczający żołnierze w dodatku byli umęczeni po poligonach. Taki poligon zimowy nie poprawia jakości wojska, on ją pogarsza. Przed nową kampanią żołnierze powinni wypocząć. Ale w Rosji ludzi się nie szanuje... I kompletnie nie wiedzą, o co chodzi, dlaczego tam są. A umieranie bez sensu jest dobre tylko w grach komputerowych.